

MĘCZEŃSTWO ŚWIĘTYCH PERPETUY I FELICYTY ¹⁾

Dowody wiary dawnych wyznawców Pana, które świadczą o łasce bożej i umacniają w wierze, zapisano w księgach, aby czytając je i rozważając człowiek czcił Boga i podnosił się na duchu. Dlaczego więc nie mielibyśmy zapisać i nowych dowodów łaski bożej, jeśli one równie dobrze, jak dawne, mogą się przyczynić do osiągnięcia obu tych celów? Zwłaszcza, że i te zdarzenia przejdą kiedyś do przeszłości i potomność będzie chciała o nich wiedzieć, chociażby u współczesnych mniejszą miały wagę z powodu powszechnej czci dla rzeczy dawnych. A ci, którzy wierzą, że jeden jest tylko dar proroctwa, zesłany przez jednego Ducha świętego, niech zrozumieją, że jest on dany wszystkim pokoleniom. Podobnie chwałę Kościoła mają na celu i inne łaski Ducha świętego, bo przecież dla wiernych został On zesłany, aby rozdać im te dary, które dla nich Bóg przeznaczył. Te nowe objawienia spisujemy także i dlatego, aby ludzie o słabej wierze lub zupełnie wiary pozbawieni nie sądzili, że tylko w dawnych czasach Bóg obdarzał ludzi swą łaską, czy to zsyłając im męczeństwo, czy też objawienia; albowiem Bóg zawsze spełnia to, co był obiecał, aby przekonać niewierzących, a nagrodzić wiernych.

A więc, bracia i synkowie, opowiemy wam o tym, czego sami byliśmy świadkami. Chcemy, aby ci spośród was, którzy w tym uczestniczyli, raz jeszcze uprzytomnili sobie chwałę bożą; ci zaś, którzy od nas dopiero o tym się dowiedzą, niechaj złączą się w duchu ze świętymi męczennikami, a przez nich z Panem naszym Jezusem Chrystusem, którego cześć i chwała jest wieczna. Amen.

¹⁾ Tłumaczenie oparte na tekście wydanym przez Migne'a (*Patrologia latina*, t. III str. 19—60).

Rozdział I

Ujęto młodych katechumenów, wśród których byli: Saturninus, Sekundulus i dwoje niewolników: Rewokatus i Felicyta, oraz Wiwia Perpetua, kobieta pochodząca ze szlacheckiego rodu, wszechstronnie wykształcona i wydana za męża odpowiednio do swego urodzenia. Miała ona rodziców i dwóch braci, z których jeden również był katechumenem; miała też małe dziecko przy piersi. Liczyła około dwudziestu dwóch lat. Ona sama odtąd już będzie opowiadała o dniach, poprzedzających jej męczeństwo, pozostała bowiem własnoręczny ich opis.

Gdy byliśmy jeszcze — pisze — z naszymi prześladowcami, ojciec mój usiłował przekonać mnie i odwieść od mego postanowienia w imię swej miłości ku mnie. Wtedy rzekłam do niego: „Ojczy, pozwól, że użyję takiego porównania: wszak widzisz leżące tu naczynie? Jest to, zdaje się, dzbanek do wody?” A on odpowiedział: „Widzę”. A ja rzekłam jemu: „Czy można określić go jakąś inną nazwą, nie tą, która mu jest właściwa?” Odrzekł: „Nie”. — „Więc tak samo i ja nie mogę o sobie powiedzieć nic innego, tylko to, że jestem chrześcijanką”. Słowo to tak oburzyło mego ojca, że rzucił się na mnie, jakby chciał mi wydrzeć oczy. Lecz uderzył mnie tylko i odszedł pokonany wraz z argumentami, które mu szatan podszeptał. Przez następnych parę dni nie przychodził; dziękowałam za to Bogu, gdyż nieobecność ojca pozwoliła mi odpocząć i nabrać sił duchowych.

W tym właśnie czasie ochrzciliśmy się; mnie Duch święty natchnął, abym o nic innego nie prosiła w chwili Chrztu świętego, jak tylko o wytrwałność ciała.

Po paru dniach zamknięto nas w więzieniu; przerażenie mnie ogarnęło, gdyż nigdy przedtem nie znajdowałam się w takich ciemnościach. Ach, dzień to był straszny! Upał nie do zniesienia wskutek natłoku ludzi, zniewagi ze strony żołnierzy. Najbardziej zaś dręczył mnie niepokój o dziecko.

Wtedy to dwaj czcigodni diakoni, Tercjusz i Pomponiusz, którzy opiekowali się nami, za pomocą datków pieniężnych dokazali tego, że po paru godzinach wypuszczono nas i umieszczono w wygodniejszym miejscu, gdzie mogliśmy odpocząć i nabrać sił.

Ja karmiłam dziecko, omdlewające już z głodu. Niespokojna o jego los, oddawałam je pod opiekę matce i bratu, starając się jednocześnie podtrzymać ich na duchu i pocieszyć. Gdy jednak widziałam, jak bardzo rozpaczają, zaczęłam upadać na duchu. Przez dłuższy czas dręczyły mnie troski i niepokoje — wreszcie, na usilne moje starania, pozwolono mi mieć dziecko przy sobie w więzieniu. I od razu wtedy poczułam się lepiej, przestałam martwić się i niepokoić o syna a więzienie wydało mi się jakimś pałacem, którego bym na nic innego nie zamieniła.

Pewnego dnia brat mój powiedział do mnie: „Czcigodna siostrze, jesteś już w wielkiej łasce u Boga; możesz więc prosić Go, aby ci przez widzenie objawił, jaki los dla ciebie przeznaczył: męczeństwo czy ocalenie”. A ja, pamiętając, że dane mi było poufnie rozmawiać z Bogiem i doświadczyć wielu Jego dobrodziejstw, obiecałam święcie memu bratu, że spełnię jego życzenie i rzekłam: „Jutro ci odpowiem”. I prosiłam i zostało mi objawione. Zobaczyłam we śnie złotą drabinę takiej wysokości, że sięgała do nieba, ale tak wąską, że tylko po jednym można było na nią wstępować. Po obu stronach drabiny umieszczone były wszelkiego rodzaju miecze, dzidy, haki, noże; tak, że jeżeliby ktoś wszedł nieuważnie, nie patrząc w górę, ciało jego zostałoby poszarpane i utkwiliby na owych narzędziach śmierci. A u stóp samej drabiny leżał smok olbrzymi, który czatował na zbliżających się, powstrzymując ich od wchodzenia. Saturus jednak zaczął wchodzić i poszedł pierwszy; (nie był on ujęty wraz z nami i później dobrowolnie dał się uwięzić, chcąc podzielić nasz los). I doszedł do szczytu drabiny, i zwrócił się do mnie i rzekł: „Perpetuo, czekam na ciebie, ale uważaj, aby ten smok na ciebie nie napadł”. A ja powiedziałam: „Nic mi nie robi, gdy oddam się pod opiekę Jezusa Chrystusa”. A smok, jak gdyby się mnie obawiał, spod samej drabiny powoli podniósł głowę. Ja zaś, robiąc pierwszy krok, na tę głowę właśnie wstąpiłam. I weszłam i zobaczyłam olbrzymi ogród a pośrodku ogrodu siedział siwy człowiek ogromnego wzrostu; ubrany był w strój pasterza i doił owieczki. Naokoło niego ujrzałam wielotysięczny tłum ludzi w białych szatach. Człowiek ten odwrócił głowę i zobaczył mnie i rzekł do mnie: „Bądź po-

zdrowiona, moje dziecię!" Zawołał mnie i dał mi trochę mleka, z tego, które wydoił; a ja przyjąłam ze złożonymi rękoma i spożyłam. I wszyscy stojący naokoło rzekli: „Amen”. A ja na dźwięk głosu obudziłam się, czując w ustach słodki smak czegoś, co jadłam jeszcze.

Natychmiast widzenie to opowiedziałam memu bratu i zrozumieliśmy, że męczeństwo jest bliskie; i przestaliśmy już zupełnie w życiu ziemskim pokładać nadzieję.

R o z d z i a ł II

Po jakimś czasie rozeszła się pogłoska, że mamy być przesłuchani. Przybył więc z miasta i mój ojciec, pogrążony w bólu i rozpacz. Przyszedł do mnie i tak mówił, chcąc zachwiać mym postanowieniem: „Córko, miej litość dla moich siwych włosów, zlituj się nad swym ojcem, jeśli godny jestem tego, abyś mnie ojcem nazywała. Jeżeli moje ręce przeprowadziły cię przez życie aż do pięknych lat młodości, jeżeli ciebie najwięcej z dzieci kochałem, nie wydawaj mnie na wzgardę ludzką. Pomyśl o braciach swoich, o matce i ciotce, pomyśl o synu swoim, który nie będzie mógł żyć po twojej śmierci. Pozbądź się swojej nieopatrnej odwagi i nie gub nas wszystkich. Bo nikt z nie nas będzie mógł nawet przemówić swobodnie, jeżeli ty zostaniesz stracona”. Tak mówił mój ojciec i chcąc okazać mi swoją miłość całował moje ręce i do nóg mi się rzucał ze łzami i nazywał mnie nie córką swą, lecz panią. A ja współczułam starości mego ojca i przykro mi było, że on jeden tylko z całej naszej rodziny nie będzie się radował z mego męczeństwa. Więc, chcąc go pocieszyć, rzekłam: „To tylko się stanie na owym wzniesieniu, co Bóg zechce. Wiedz bowiem, że nie zależy od naszej woli, lecz od woli Boga”. I ojciec ze smutkiem odszedł ode mnie.

Pewnego dnia, podczas gdy jedliśmy obiad, wezwano nas niespodziewanie przed sąd; udaliśmy się więc na rynek. Wiadomość o tym rozeszła się natychmiast po dzielnicach, przylegających do rynku; wskutek tego na rynku zgromadził się olbrzymi tłum. Weszliśmy na wzniesienie. Wszyscy moi towarzysze na zapytanie

sędziego wyznali, że są chrześcijanami. Przyszła kolej na mnie: wtedy podszedł do mnie mój ojciec z synkiem moim na rękę i ściągając mnie przemocą ze stopni, prowadzących na wzniesienie, zawołał błagalnym głosem: „Zlituj się nad swoim dzieckiem!” A przewodniczący Hilarianus, który wtedy zastępował zmarłego prokonsula Minucjusza Tyminiana w obowiązkach sędziego, rzekł: „Ulituj się nad starością twojego ojca, nad twym małym dzieckiem! Złóż ofiarę za pomyślność Cesarzy.” A ja odpowiedziałam: „Nie złożę.” Hilarianus spytał: „Czy jesteś chrześcijanką?” Ja odrzekłam: „Tak, jestem chrześcijanką.” Ojciec mój ciągle stał jeszcze przy mnie i chciał przełamać mój opór. Na rozkaz Hilariana usunięto go przemocą, a wykonywający rozkaz nie szczędzili mu uderzeń laską. Zabołało mnie to tak, jak gdyby mnie samą uderzono: tak żal mi było jego nieszczęśliwej starości.

Wtedy przewodniczący ogłosił wyrok, skazujący nas wszystkich na pożarcie przez dzikie zwierzęta. Pełni radości wróciliśmy do więzienia. Natychmiast poprosiłam diakona Pomponiusza, aby udał się do mego ojca i odebrał od niego dziecko; dotychczas bowiem przebywało ono wraz ze mną w więzieniu i sama je karmiłam. Ale ojciec nie chciał oddać mi syna. Bóg jednak łaską swoją sprawił, że i dziecko moje mogło się odtąd obejść bez mego pokarmu i mnie samej nie sprawiało dolegliwości to, że nie karmiłam: od tej chwili przestałam się już niepokoić o dziecko i ból piersi już mi nie dokuczał.

Po jakimś znowu czasie, gdy wszyscy modliliśmy się, nagle w modlitwie nieumyślnie wymówiłam imię Dinokratesa. Ogarnęło mnie zdumienie, gdyż dotychczas nie myślałam o nim wcale; teraz zaś, gdy przypominałam sobie smutną jego dolę, zapłakałam nad nim. I natychmiast zrozumiałam, że obowiązkiem moim jest modlić się za niego, i że jestem tego godna. I zaczęłam modlić się bardzo gorąco i błagać Pana. Od razu tej samej nocy miałam taki sen: zobaczyłam, że Dinokrates wychodzi z jakiegoś miejsca ciemnego, gdzie było bardzo wielu ludzi. Był wyczerpany upałem i pragnieniem, błydy i zaniedbany, a z twarzy jego nie znikła rana, którą miał w chwili śmierci. (Dinokrates był to rodzony brat mój; w siódmym roku życia zmarł na zakażenie, które mu tak

twarz zesześciło, że we wszystkich budził odrazę). Modliłam się za niego, ale była między nami tak wielka przestrzeń, że nie mogliśmy do siebie podejść. Dinokrates stał obok napełnionej wodą sadzawki; była ona naokoło osłonięta ogrodzeniem wyższym, niż wzrost chłopca, który, jakby chcąc napić się wody, wyciągnął przez nie ręce. Przykro mi było, że, chociaż sadzawka pełna była wody, brat mój nie mógł dostać się do niej i ugasić pragnienia. Wtedy obudziłam się i rozumiałam, że cierpi on na tamtym świecie. Lecz wierzyłam, że modlitwa moja pomoże mu w jego cierpieniu i modliłam się za niego nieustannie, dniami i nocami, z płaczem i jękiem błagając o jego zbawienie.

W tym czasie przeniesiono nas do więzienia obozowego; albowiem miano nas wydać dzikim zwierzętom na igrzyskach wojskowych, urządzanych dla uczczenia urodzin Cezara Gety. W dniu, gdy skrupowano nas i przykuto do miejsca, miałam taki sen: zobaczyłam to samo miejsce, które widziałam poprzednio, ale teraz było ono już jasne. Dinokrates zaś był czysty, dobrze ubrany, wypoczęty. Na miejscu rany widać było na twarzy bliznę; ogrodzenie owej sadzawki, którą w poprzednim śnie widziałam, zniżyło się i sięgało chłopcu tylko do pasa. On zaś czerpał bez przerwy wodę z sadzawki. Na ogrodzeniu stało naczynie pełne wody; Dinokrates zbliżył się i zaczął pić z niego, a ilość wody w naczyniu nie zmniejszała się wcale. Gdy już zupełnie ugasił pragnienie, odszedł od sadzawki i z dziecinną radością zaczął się bawić. Wtedy obudziłam się i rozumiałam, że brat mój został już uwolniony od kary.

R o z d z i a ł III

Po krótkim czasie Pudens, starszy żołnierz i dozorca naszego więzienia, zaczął nas ogromnie cenić i szanować, widząc, że jest w nas łaska boża, i pozwalał, aby odwiedzali nas licznie nasi współwyznawcy. Bracia ci umacniali nas w wierze i my nawzajem pocieszaliśmy ich i podnosili na duchu.

Gdy zbliżał się już dzień igrzysk, przyszedł do mnie mój ojciec, prawie nieprzytomny z bólu i rozpacz; zaczął wrywać sobie włosy, rzucać się na ziemię i padać na twarz, złorzeczył

nieszczęśliwej swojej starości i mówił rzeczy, które by kamień wzruszyły do łez. Ja też współczułam nieszczęśliwej jego starości.

W przeddzień igrzysk zobaczyłam we śnie, że diakon Pomponiusz przyszedł do drzwi więzienia i zaczął gwałtownie w nie uderzać. Wysłałam do niego i otworzyłam mu; ubrany był we wspaniałą białą szatę, ozdobioną bardzo bogato. I powiedział do mnie: „Perpetuo, czekamy na ciebie, pójdź!” Wziął mnie za rękę i poszliśmy naprzód drogą nierówną i pełną zakrętów. Ledwie dysząc ze zmęczenia doszliśmy do amfiteatru; wówczas Pomponiusz wprowadził mnie na środek areny i powiedział do mnie: „Nie bój się; jestem tu z tobą i pomagam ci”. I odszedł. Ja spostrzegam, że patrzy na mnie ze zdumieniem olbrzymi tłum. A ponieważ wiedziałam, że zostałam wydana dzikim zwierzętom, dziwiłam się, że ich na mnie nie wypuszczono. I wyszedł naprzeciwko mnie jakiś Egipcjanin o szpetnym obliczu: on to miał walczyć ze mną wraz ze swymi towarzyszami. Ale i do mnie podchodzą piękni młodzieńcy, moi zwolennicy i pomocnicy; zaczynają zdejmować ze mnie szaty, a ja w tej chwili zamieniam się w mężczyznę. Moi towarzysze namaścili mnie olejem (według zwyczaju przystępujących do walki), a ów Egipcjanin naprzeciwko mnie tarzał się w piasku. I zjawił się mąż jakiś tak olbrzymiego wzrostu, że sięgał głową ponad wierzchołek amfiteatru, ubrany w luźną tunikę i purpurowy płaszcz spięty na piersi, pokryty ozdobami ze złota i srebra. Niósł laskę, podobną do tej, jakiej używają nadzorcy gladiatorów i gałąź, pełną złotych jabłek. Gdy na jego żądanie uciszyli się wszyscy, rzekł: „Jeżeli ten Egipcjanin zwycięży tę kobietę, ma ją wówczas przebić mieczem; ona zaś, jeżeli go zwycięży, otrzyma w nagrodę tę złotą gałąź.” I odstąpił od nas. A my przystąpiliśmy do siebie i zaczęliśmy walczyć na pięści. On starał się schwycić mnie za nogi, ja zaś pięściami biłam go po twarzy. Naraz uczułam, że wznoszę się w powietrze i zaczęłam z góry kopać mego nieprzyjaciela, tak, jak gdybym deptała ziemię. A gdy zauważyłam, że walka się przeciąga, złożyłam ręce, splótłszy palce ze sobą i z całej siły uderzyłam przeciwnika w głowę. Wtedy on upadł na twarz, a ja podeptałam jego głowę. Lud zaczął wznosić okrzyki, a moi zwolennicy zaśpiewali pieśń tryum-

fałną. A ja podeszłam do naczelnika gladiatorów i otrzymałam gałazkę. On ucałował mnie i rzekł: „Córko, pokój tobie”. I pełna chwały zaczęłam postępować ku bramie Żywych. Wtedy zbudziłam się i zrozumiałam, że będę walczyła nie z dzikimi zwierzętami, lecz z szatanem. Ale wiedziałam, że czeka mnie zwycięstwo.

To zdarzyło się w przeddzień igrzysk. O samym zaś ich przebiegu może kto inny napisać, jeżeli zechce.

R o z d z i a ł I V

Lecz błogosławiony Saturus również miał widzenie, które w ten sposób opisał: „Zostaliśmy umęczeni i dusze nasze opuściły ciała; czterej aniołowie ujęli nas tak lekko, że ręce ich nie dotykały nas wcale i zaczęli nas nieść ku wschodowi. Droga nasza nie prowadziła wprost w górę, lecz wznosiliśmy się jakby na łagodnie pochylone wzgórze. Gdy wydostaliśmy się już z kręgu powietrza, otaczającego ziemię, ujrzeliśmy przed sobą najpierw ogromne światło. Powiedziałem wtedy: „Perpetuo, (ona bowiem była przy mnie), oto jest to, co Pan nam obiecywał: więc obietnica sprawdza się.” Aniołowie nieśli nas dalej i otworzyła się przed nami wielka przestrzeń; był to jakby ogród, w którym rosły krzewy różane i wszelkie kwiaty. Krzewy były tak wysokie, jak cyprysy i płatki spadały z nich nieustannie. W tym to ogrodzie ujrzeliśmy innych czterech aniołów, wspanialszych od tych, co nas tu przynieśli. Skoro nas zobaczyli, oddali nam cześć i zwracając się do innych aniołów, zawołali: „Oto oni, oto oni!” A aniołowie, którzy nas nieśli, pełni czci, złożyli nas w tym pięknym ogrodzie i już sami przeszliśmy szeroką drogą całą jego przestrzeń. Tam spotkaliśmy Jokundą, Saturnina i Artaksjusza, którzy zginęli w tym samym prześladowaniu, żywcem spaleni. Spotkaliśmy i Kwintusa, który, chociaż zmarł w więzieniu, posiada również męczeńską koronę. Pytaliśmy ich, gdzie są pozostali męczennicy. Ale aniołowie rzekli do nas: „Najpierw pójďte przed tron Boga i oddajcie Mu cześć!” I zbliżyliśmy się do miejsca, którego ściany były jak gdyby ze światła samego zrobione; a przed bramą, do miejsca tego prowadzącą, stali czterej aniołowie i ubierali wcho-

dzących w białe szaty. I my weszliśmy, w owe białe szaty przyodziani, i zobaczyliśmy światło niezmierne i usłyszeliśmy chór złączonych głosów, wołających bez przerwy: „Święty, Święty, Święty!” Po środku siedział człowiek siwy, o białych, jak śnieg, włosach, ale o twarzy młodzieńca: nogi jego nie były widoczne. Po jego prawej i lewej stronie stało dwudziestu czterech starców, a za nim stało jeszcze bardzo wielu ludzi. Weszliśmy pełni czci i stanęliśmy przed tronem. Czterej aniołowie unieśli nas i ucałowaliśmy Go, a On ucałował nas. Starcy powiedzieli nam, abyśmy pozostali. Więc pozostaliśmy i staliśmy w milczeniu. Po jakimś czasie powiedzieli nam starcy: „Idźcie i weselcie się.” Rzekłem do Perpetuy: „Perpetuo, oto masz to, czego pragnęłaś.” A ona odpowiedziała mi: „Bogu niechaj będą dzięki; zawsze na ziemi byłam wesoła i pogodna, ale teraz o wiele większą jeszcze czuję radość.”

I wyszliśmy, a przed bramą, po prawej jej stronie, ujrzelśmy biskupa Optata, a po lewej kapłana i nauczyciela naszego, Aspazjusza. Byli poróżnieni i smutni; rzucili się nam do nóg i rzekli do nas: „Pogódźcie nas, bo odeszliśmy i porzuciliśmy nas.” A my rzekliśmy do nich: „Nie po to ty, Optacie, jesteś naszym biskupem, a ty, Aspazjuszu, naszym nauczycielem, abyście się nam mieli do nóg rzucać.” I my z kolei schyliliśmy się do ich stóp i uścisnęliśmy ich. Perpetua zaczęła z nimi rozmawiać i poszliśmy razem do ogrodu pod krzak róży. Podczas, gdy tam rozmawialiśmy z nimi, aniołowie rzekli do nich: „Pozwólcie im odpocząć, a jeżeli macie między sobą jakieś nieporozumienia, przebaczcie sobie nawzajem”. Zmieszały ich te słowa, a aniołowie mówili dalej, zwracając się do Optata: „Pracuj nad naprawieniem swych wiernych; bo dotychczas przychodzą do ciebie tak, jak gdyby powracali z cyrku, lub z jakichś walk stronnicznych”. I wydawało się nam, że chcą zamknąć bramę. Zaczęliśmy spotykać wielu naszych bliskich i wielu męczenników. Głód nasz był zaspakajany przez jakiś zapach niewypowiedzianej piękności,

W tej chwili, pełen radosnego zachwytu, przebudziłem się.

Rozdział V

Takie były najważniejsze widzenia świętych męczenników Saturusa i Perpetuy, i w ten sposób sami je opisali: Sekundulusa zaś odwołał Bóg do Siebie wcześniej, jeszcze w więzieniu; była w tem łaska Boża, gdyż w ten sposób uniknął on rozszarpania przez dzikie zwierzęta. Jeśli nie dusza jego, to z pewnością ciało odczuło z tego radość.

Bóg i Felicycie okazał swą łaskę. Była ona wtedy w ósmym miesiącu ciąży, (uwięziono ją bowiem już brzemienną); gdy zbliżał się dzień igrzysk, martwiła się ogromnie, obawiając się, aby przez to nie odłożono jej męczeństwa, ponieważ nie wolno karać śmiercią kobiet, mających być matkami. Obawiała się przy tym, że będzie musiała umierać razem ze zbrodniarzami i że jej czysta i niewinna krew popłynie razem z ich krwią skalaną. Martwił się również jej współwięźniowie, że tak dobrą towarzyszkę będą musieli zostawić samą na drodze dotychczas wspólnej i tak radosnej. Więc na dwa dni przed igrzyskami wszyscy złączyli się w błagalnej modlitwie do Boga. Natychmiast po ukończeniu modłów Felicycie poczuła bóle porodowe. Ponieważ poród w ósmym miesiącu jest przedwczesny i przez to bardzo ciężki, Felicycie cierpiała ogromnie. Gdy jeden ze strażników więziennych usłyszał jej narzekania, rzekł jej: „Jeżeli teraz tak narzekasz, to cóż zrobisz, gdy rzucą cię dzikim zwierzętom na pożarcie? A przecież, nie chcąc złożyć ofiary za Cesarza, zuchwale zlekceważyłaś tę karę!” A ona odpowiedziała: „Teraz ja sama cierpię to, co cierpię, tam zaś będzie we mnie Ktoś Inny, co będzie cierpiał za mnie, ponieważ i ja za niego mam być umęczona”. I urodziła dziewczynkę, którą jedna z siostr wzięła do siebie na wychowanie i za własną córkę przyjęła.

Duch Święty dopuścił, aby przebieg samych igrzysk został opisany, a więc widocznie jest to zgodne z Jego wolą. Chociaż więc czujemy się niegodni ukończenia opisu tak chwalebnych zdarzeń, to jednak, czyniąc to, wypełniamy jak gdyby polecenie Św. Perpetuy, a nawet ostatnie jej życzenie.

Tu dodamy jeszcze jeden dowód jej stałości w wierze i wielkiego umysłu. Naczelnik więzienia zaczął wtedy surowiej odnosić

się do swoich więźniów, gdyż wskutek ostrzeżeń ludzi nieświadomych czy też kłamliwych obawiał się, że chrześcijanie mogą się wydostać z więzienia za pomocą sztuk magicznych. Wtedy Perpetua zwróciła się wprost do niego i powiedziała mu: „Jak możesz nie dbać o ludzi, przeznaczonych na igrzyska w dzień urodzin szlachetnego Cezara, a więc będących jakby jego więźniami? Jeżeli wyprowadzeni na arenę lepiej będziemy wyglądali, czyż to nie będzie tobie poczytane za zasługę?” Naczelnik zadrżał i zaczerwienił się; stał się też dla więźniów o tyle łaskawszy, że współwyznawcom ich i wszystkim innym pozwolił odwiedzać ich i dawać im wszelką pomoc; było to również i dlatego łatwe, że i sam dozorca więzienia był już chrześcijaninem.

W przeddzień męczeństwa więźniowie starali się, o ile tylko mogli, uczynić chrześcijańską wieczerzę braterską z uczty, którą zawsze skazani otrzymują przed śmiercią. Przemawiając do ludu z tą samą stałością i odwagą, która ich zawsze cechowała, grozili mu sądem Bożym, zapewniali o swej radości z powodu męczeństwa, szydzili z ciekawości otaczających ich ludzi. Saturus odezwał się: „Tak lubicie patrzeć na tych, których nienawidzicie, że jutrzejszy dzień wam nie wystarczy! Dziś przyjaciele, jutro wrogowie! Ale zapamiętajcie dobrze nasze twarze, abyście nas poznali w dzień Sądu”. Wszyscy rozeszli się pod wrażeniem tych słów, a wielu uwierzyło.

R o z d z i a ł VI

Gdy zajaśniał dzień ich chwały, męczennicy udali się z więzienia do amfiteatru, weseli, jak gdyby szli do nieba, o jaśniejących szczęściem obliczach; jeżeli drżeli, to tylko z radości, nie ze strachu. Szła między nimi i Perpetua, spokojnym krokiem, ze spokojną twarzą, jak przystoi kobiecie, ukochanej przez Chrystusa; spuszczała oczy, aby ukryć płonący w nich ogień. Szła i Felicjta, ciesząc się, że szczęśliwe urodzenie dziecka pozwoliło jej dzielić z towarzyszami męczeństwo, które, oczyszczając ją od zmyy porodu, miało stać się dla niej jakby drugim chrztem. Gdy chrześcijanie doszli do bramy, kazano im zmienić ubrania: mężczyźni mieli się przebrać za kapłanów Saturna, kobiety za kapłanki Cerery. Ale oni, szła-

chetni i stali, walczyli aż do końca. Tak bowiem przemówili: „Dlatego, aby wolność nasza nie została naruszona, dopuściliśmy do tego, co się teraz z nami dzieje. Za to oddajemy nasze życie, abyśmy nie byli zmuszeni do spełniania rzeczy tak niegodnych. Taki był układ nasz z wami”. niesprawiedliwość ukorzyła się przed sprawiedliwością; naczelnik więzienia zgodził się, aby wprowadzić ich w zwykłych ubraniach, tak, jak przyszli. Perpetua śpiewała, deptąc już w duchu głowę Epicjanina. Rewokatus, Saturninus i Satorus grozili tym samym patrzącemu na nich ludowi. Skoro przyszli przed oblicze Hilariana, wołali do niego i słowami i gestami: „Ty sądzisz nas, ale ciebie Bóg osądzi!” Oburzony tym lud zażądał, aby zostali wychłostani, przechodząc przed szeregiem zapatrzonych w bicz ludzi. A oni i z tego się radowali, ponieważ dostało im się w udziale jedno z cierpień ich Pana.

A Ten, który powiedział: „Proście, a będzie wam dane” wysłuchał ich prośb i przeznaczył każdemu z nich taką śmierć, jakiej każdy pragnął. Gdy bowiem dawniej rozmawiali niekiedy między sobą o tym, jaką śmierć męczeńską chcieliby ponieść, Saturninus wyznał, iż pragnąłby być oddany na pastwę wszystkim naraz zwierzętom, aby tym chwalebniejsza była jego męczeńska korona. Podczas igrzysk zaś i on i Rewokatus zmagali się z lampartem, a potem, na estradzie, napadł na nich niedźwiedź, który ciężko ich poranił. Satorus niczego się tak nie obawiał, jak niedźwiedzia; wydawało mu się, że lampart pozbawi go życia od razu, gdy tylko rzuci się na niego. Przeto, chociaż chciano wypuścić na niego dziką, zwierzę to rzuciło się na człowieka, który je wypuszczał i przygniotło go tak, że umarł wkrótce po igrzyskach. Satorusa zaś dzik włókł tylko jakiś czas po ziemi. A gdy przywiązano męczennika na estradzie i chciano wydać niedźwiedziowi, niedźwiedź wcale nie chciał wyjść ze swej kryjówki. Więc po raz drugi Satorus wychodzi bez szwanku z niebezpieczeństwa.

Kobiety wbrew zwyczajowi oddano na pastwę dziedziczącej krowie: stało się to za poduszczeniem szatana, który i w ten sposób pragnął pognać słabe niewiasty. Więc zdjęto z nich szaty i wyprowadzono je omotane sieclami. Ale na widok tych kobiet, z których jedna była tak bardzo delikatna, a drugiej pokarm sphywał

z piersi po niedawnym porodzie, zadrżał lud i wzruszył się. Więc odwołują je z powrotem i ubierają w poprzednie szaty. Następnie wyprowadzają pierwszą Perpetuę; krowa bierze ją na rogi i zrzuca; ona upada na wznak. A gdy zauważyła, że tunika jej z boku się rozdarła, ściąga ją i zakrywa odstonięte biodra, troszcząc się więcej o skromność niż o ból. Skoro zaś zabrano ją z miejsca, gdzie upadła, upięła zpowrotem rozsypane włosy: nie wypadało bowiem cierpieć męczeństwa z rozpuszczonymi włosami, jakg dyby żałć się nad swym losem, pełnym chwały. A gdy zobaczyła Felicytę, którą też krowa zraniła, podszła do swej towarzyszki, podała jej rękę i podniosła ją. I obie stanęły obok siebie, a ponieważ lud ulitował się nad nimi, odprowadzono je do bramy Żywych. Tam Perpetuą zaopiekował się pewien Rustyk, który był wtedy katechumenem i bardzo był do niej przywiązany. Ona przebudziła się tak, jak ze snu, gdyż pogrążona była w uniesieniu i jakby oderwana od ciała; zaczęła się rozglądać dookoła i ku zdumieniu wszystkich spytała: „Kiedyż oddadzą nas na pastwę tej krowy?” A gdy dowiedziała się, że to wszystko już się stało, nie prędzej uwierzyła, niż gdy zobaczyła na swoim ciele i ubraniu ślady tych przejęć i gdy poznała owego katechumena. Następnie zawołała brata swego i Rustyka, i powiedziała do nich: „Trwajcie w wierze i kochajcie się nawzajem, a męczeństwo nasze niech was nie przeraża”.

Tak samo i Saturus przy innej bramie zagrzewał żołnierza Pudensa, mówiąc: „Jestem więc, tak, jak obiecałem i przepowiedziałem; dotychczas żadne zwierzę nie zrobiło mi nic złego. I uwierz teraz z całego serca! Oto podejść tam i w jednej chwili lampart zgładzi mnie ze świata, gdy tylko zatopi we mnie zęby”. I natychmiast rzucono go lampartowi, gdyż kończyły się już igrzyska; skoro tylko zwierzę zatopiło w nim swe zęby, on cały krwią się zalał; gdy go niesiono z powrotem, lud wołał szyderczo: „To obmycie go zbawiło!” Było to dla Saturusa jakby świadectwem powtórnego chrztu. A on, który tak dnia tego zabłysnął, żył jeszcze. Powiedział jeszcze do żołnierza Pudensa: „Bądź zdrow i pamiętaj o mojej wierze, a to, co się stało, niechaj cię nie odstraszy, lecz umocni”. I zdjął z jego palca obrączkę, umoczył ją w swej krwi i zwrócił mu, przekazując mu w ten sposób jakby dziedzictwem wiarę swoją

i pamięć o swoim męczeństwie. A potem, na pół już żywego, położono go wraz z innymi w miejscu, przeznaczonym do dobijania ofiar na igrzyskach. Lud rozkazał wynieść chrześcijan na środek areny, aby móc wzrokiem przynajmniej brać udział w ich mordowaniu. Wtedy męczennicy sami dobrowolnie powstali i z trudem udali się tam, dokąd lud chciał, przedtem jeszcze ucałowawszy się nawzajem, aby tym pocałunkiem pokoju dokończyć dzieła swego męczeństwa. Wszyscy pozwolili się zabić nie poruszywszy się i nie wydawszy krzyku. Najwcześniej oddał ducha Saturus, ten, który w widzeniu Perpetuy pierwszy wszedł na drabinę i podtrzymywał na niej Perpetuę.

Perpetua zaś, która miała jeszcze zakosztować bólu, krzyknęła, ugodzona między żebra przez niewprawnego gladiatora i chwijną dłoń jego sama skierowała do swego gardła. Być może, że taka kobieta, jak ona, nie byłaby zginęła, gdyby sama do tego nie dopuściła, gdyż duch nieczysty czuł lęk przed nią.

O najdzielniejsi i najświętsi męczennicy. O prawdziwie wezwani i wybrani na chwałę Pana naszego Jezusa Chrystusa! Ten, kto chwałę tę kocha, czci i uwielbia, powinien, zaprawdę, czytać dla zbudowania Kościoła i te przykłady wiary niemniej, niż dawne. Niechaj i te nowe czyny bohaterskie świadczą, że jeden i ten sam Duch Święty wciąż dofychczas sprawuje Swą władzę, tak samo, jak Bóg Ojciec i Syn Jego, Jezus Chrystus, Pan nasz, którego chwała i niezmierzona potęga jest na wieki wieków. Amen.